

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 45.

DNIA 8 GRUDNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 40, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Chwila obecna mało sprzyja sprawom cichym i odległym. Jeszcze mniej sprzyja ona wszelkim objawom religijnego ducha i chrześcijańskiego rozwoju. Trudno oderwać uwagę świata od włoskiego półwyspu; trudniej może jeszcze ją zniewolić dla ludzi i ludów, co w Rzymie, nie samą tylko stolicę przyszedłego państwa włoskiego, ale i tę opokę widzą, na której Chrystus oparł swą naukę. Mimo to jednak, religijny ruch biednych Bułgarów żywo zajął umysły i wielu z tych rozbudził, co czuć i ważyć umieją. Nie jest to może bez głębszego, ogólniejszego znaczenia, że podobne świadectwo wiary w obecnej właśnie chwili i wśród takiej właśnie objawia się ludności. Nie podziwiamy bynajmniej zdania tych naszych uczonych i « badaczy », którzy dla większej śnać chwały słowiańskiego imienia, « słowiańskiem » być mienią dzieło Lutra i Kalwina, i w prostej je wyprowadzają linii od dawnych bułgarskich *Bogumilów*. Zaprzeczyc jednak nie można, że z Bułgarii wyszło w XII wieku, pierwsze hasło tego protestanckiego ruchu, który następnie w różnych się okazał przemianach Waldensów, Albigensów, Wiclefistów i t. d., i najpełniejszy i ostateczny swój wyraz znalazł w dziele Reformacji. A w takim razie, nie jestże to dziwnym, a może i znaczącym, że zwrot do katolicyzmu właśnie w tej teraz odzywa krainie, która była niejako kolebką wielkiego sekciarstwa? Nie jestże to dziwnym, a może i znaczącym, że gdy w ojczyźnie Danta i Ś. Tomasza tak mało teraz popłaca wielka tradycja Piotrowa, tak ciężko natomiast ona ważyć zaczyna w ojczyźnie lekarza Bazylego?... Od podobnych wyprowadzić myśli wstrzymuje się rozważnie wielka publiczność, i trzeba nawet pewnej odwagi, aby o nie choć zlekka potrącić. Ale tak głęboko nie sięgając, publiczność jednak dość przyjaznym patrzy okiem na dzieło rozpoczęte u stóp Bałkanów. Rodacy, w kraju jak za granicą, instynktowo poczuli całą ważność tej sprawy, i bez względu na wielkie zawiątkania Zachodu i na znizony religijny nastrój w duszach, z zajęciem, z miłością, z wyglądaniem śledzą jej dalszego rozwoju. Słyszeliśmy nawet z ust niejednych to naiwne a bolące wyznanie, że « jednak katolicyzm na coś przydać się może! »... Bolącym ono było dla tych przedewszystkiem, co sobie przypominali, że naród nasz, jeszcze tak niedawno temu, rad glosił się, lub był gloszony, narodem szczególnie katolickim, arcykatolickim, ludem wybranym wśród wszystkich wiernych ludów...

Cokolwiek bądź, i jakiegokolwiek z drugiej też strony nastać mogły na czas przeszkody i zwolnienia w usiłowaniach mieszkańców dawniej Mezyi, unia bułgarska domagać się ma prawo wszelkich naszych względów i najczynniejszych zachodów: bo dzieło to jest tak dobrze w odwiecznym powołaniu, jak w najżywotniejszym interesie Polski. Oskarżono nieraz Polskę o obojętność dla Słowiańszczyzny; wyrzucano jej, i dosyć ostro nawet, że za czasów swjej potęgi i chwały, nie myślała o zjednoczeniu, wyraźniej mówiąc, o podbiciu wszystkich « braci Słowian ». O czémś podobnym, wistocie, Polska nie myślała nigdy. System macedońskich *annexyj* i pruskich

zaokrąglań był wstrętnym jej naturze; i my przynajmniej tego braku nie policzymy do rzędu jej grzechów; gotowiliśmy tę ujemność raczej jedną z jej największych nazwać cnót historycznych. Nie mamy zwyczaju podniebiać naszemu narodowi, tak mało w jego obecności jak w jego przeszłości; ale śmiało oświadczamy, że w dziejach ogólnych ludzkiego rodu, nie widzimy kraju, któryby do tak wysokiego stopnia, jak nasz, był posiadał i w sobie wydoskonalił uczucie międzynarodowej sprawiedliwości. Uznanie praw obcych, uszanowanie państw słabych, nienaruszanie sąsiednich i choćby nawet pokrewnych autonomij, było stałą i zaszczytną regułą zewnętrzną polityki, którą Polska ściśle i święcie przestrzegała przez wieki i aż pod koniec niezawisłego swego bytu — jakby tém zgóry ohydne bezprawie, na niej późniejszej przez obcych dokonane, chciała tém ohydniejszym uczynić. Wiadome jest szlachetne wyznanie wiary co do praw ziem pruskich, przez wielkiego naszego Tarnowskiego na polskim sejmie uczynione: wyznanie wiary, które w naszych, tak zmienionych, niestety! — czasach, posłowie wielkopolscy na sejmie berlińskim, nie raz, bez skutku wprowadzić, ale zaprawdę, że nie bez chluby, niemieckim naszym zaborcom przypominąć mogli. Podobnie, gdy jednemu z naszych wielkich królów ofiarowano koronę wielkiego pobratymczego państwa, odrzekł: « Na cóż tyle narodów ovladnąć, kiedy tak trudno i jeden uszczęśliwić?.. » Słowo na nasze czasy dość dziwne, niezgodne z « wielką myślą », niecierpane z Machiavela: a wszakże, z radością je zapisujemy na szanownym i szanowanym sztandarze naszej nieszczęśliwej Polski, i wolimy to godło niż owo « *sum cuique* », pod którym krzyżacki nasz niegdyś wasal tak szczęśliwie zaokrąglić się potrafił! Tak jest, Polska nie umiała robić podbojów, nie myślała nigdy o zaborach i choćby upiększonych nazwą « idei », złudnym pozorem « jednoczenia braci ». Ale idei prawdziwej, cywilizacyjnej, ale braterstwa prawdziwego, chrześcijańskiego, tych broń nie umiała i wśród Słowian, i szanując ich autonomię, ich historyczny a udzielny rozwój, odpierała tylko to, co groziło ich moralnemu jestestwu, a odpierała krwią swoją i życiem najdzielniejszych swych synów: walczyła « za swoje i za ich wolność » przeciwko Muzulmaństwu nasamprzód, przeciwko schyzmie moskiewskiej następnie. Sobieski nie sam tylko Wiedeń wydarł Solimanowi, ale i wszystkich Słowian węgierskich, już na wpol zturezonych; a kto z uwagą zechce przeczytać tragiczną wyprawę szlachetnego Warnieńczyka, kto w tym celu choć tylko przejrzy żywot Grzegorza z Sanoka, przez Kallimacha skreślony, ten się przekona, jaką to ognistą myślą oswobodzenia « braci nad Dunajem » paliła piękna dusza naszego chrześcijańskiego Achilla. Kiedy w następstwie czasów, Islam przestał być groźnym Słowiańszczyźnie, obrócił się nasz naród przeciwko innemu, nierównie niebezpieczniejszemu jej wrogowi, którym był moskiewski Byzantyzm. Przeciwno niemu, a w obronie cywilizacji i autonomii Słowian, prowadziła Polska walki wiekowe, stawiała dzieło unii greckiego kościoła; a gdy już walczyć i organi-

cznie budować nie mogła, nie przestała upominać, i rozproszeni na wszystkich krańcach ziemi synowie jej, przestrzegali Europę, wskazywali także braciom słowiańskim zasady i siłła, jakie im stawiła Moskwa, bronili ich ducha od zglinizny carskiego prawosławia, ich samodzielnego i różnorodnego żywota i rozwoju, od jednolitości w śmierci, jaką im gotowała propaganda panslawizmu.

W sprawie bułgarskiej Polska poznaje swoją odwieczną misję; poznaje w niej także i swój obecny przeważny interes. Kiedy na początku naszego tulaictwa, niektóre osoby wskazywały na Wschodzie strategiczny punkt wielkiej ceny w naszym boju z Moskwą, i tam skierowały niejedno usiłowanie, wówczas tak dobrze może w kraju jak w emigracji spoglądano z politowaniem, z szyderstwem na te *ciemne roboty*, i wysmiewano może tych, co tak dalekie robili zachody, kiedy nierównie krótsza i pewniejsza była do Polski droga przez wstrząśnienia we Francji lub w Niemczech. Dzisiaj, zmieniły się pod tym względem wyobrażenia znacznie; dzisiaj kaźden z nas instynktowo czuje i łatwo przynajmniej, że w kwestyi wschodniej leży w wielkiej części przyszłość i polskiej sprawy. Wszakże samo uznanie tej prawdy bynajmniej jeszcze nie wystarczy; z nadzieją połączone są także obowiązki, z widokami korzyści połączone są potrzeby prac i działań, przede wszystkim zaś potrzeba dobrego zrozumienia kwestyi tak zawilę a wielkiej. Nie o przedkie, gorączkowej naszej niecierpliwości odpowiadające tu rozwiązanie nam chodzić powinno, lecz o mozolne wprowadzenie ale skuteczne przygotowanie nieodzownej przemiany w duchu cywilizacji i wolności. Chodzi o to, aby z ustępującą z wolna falą dawnego najazdu, i zanim się będzie mógł ztoczyć z Bałkanów lodospad rosyjski, żywioty słowiańskie pod panowaniem tureckim nabrały siły, przeświadczenia o sobie, zamiłowania do swojej udziałności i autonomii; chodzi jednym słowem o to, aby następujące, czyhające a nierównie groźniejsze od poprzedniego, drugie barbarzyństwo, nie chociaż tam zostało, któraby w takim razie, mimo wszystkich protestacji i protokołów, nieprzepraczenie i harmonijnie z jego własną siłą złał chociaż, ale aby zastało tam życie co śmierć od siebie odpycha, dzielność i samodzielność co niewolę odręca, aby nowe barbarzyństwo zastało odnowioną cywilizacją—a najpotężniejszym zaś czynnikiem tej cywilizacji, jest Unia.

Unia!... Jedna to z największych zasług dziejowych naszego narodu, wielki testament polityczny i moralny Polski: most to, jej zbudowany ręką, aby po nim Słowiańszczyzna cała przejść mogła do cywilizacji zachodniej. Cokolwiek życzyć i marzyć zechcą dusze gorliwe ale uporne: wschodnie ludy nie potrafią od razu poddać się twardości łacińskiego obrządku, nie są zdolne utrzymać bezżeństwa księży, nie zdobędą się na odstąpienie od swych rytów i zwyczajów liturgicznych, na obrządek łaciński nie przejdą. Unia jedna tylko może te ludy przyprowadzić do powszechnego Kościoła. Mamyż powiedzieć? Prawda ta mało była, mało i dotąd jest rozumiana w katolickim nawet świecie. Nie rozumiał jej czynny i słynny zakon, który tyle pracował w Słowiańszczyźnie dla rzymskiej wiary; nie rozumieją dotąd Francuzi, nawet gorliwi wśród nich katolicy ale robiący z łacińskiego obrządku warunek nieodzowny nawrócenia; nie rozumieją także i ci Polacy, którzy o Polskę uczą się od Francuzów; przede wszystkim zaś, niestety, nie rozumie tego szlachta nasza, gdy w domowym i wiejskim swym życiu tak nierozważna i dla jednej strony ubliżającą robi różnicę między łacińskim a unickim księdzem. Rzecz można, że papież tylko jedni, z wysokości Stolicy Apostołów, umieli spoglądać bezstronnie na wielkie polskie dzieło i całą jego wartość ocenić. Rozumiał je Klemens VIII, gdy na wieść o Unii Brzeskiej zawołał: *Q mi cari Rutheni, per vos totum Orientem convertire spero*; rozumieł Paweł V, Grzegorz XIII, Urban VIII, Benedykt XIII, Klemens XIV, kiedy pod *hłutwą* zakazywali prowadzić z unickiego obrządku na łaciński. Zrozumiało je także, dodać winniśmy, świeżo i ducht-

wieństwo czeskie, kiedy dwudziesta z pomiędzy niego uprosiło dzisiejszego Papieża, aby dozwolił im z łacińskich stać się unickimi księżmi...

Ale przede wszystkim wielką i wiekową tę myśl Polski zrozumiała Moskwa. Odgadli jej doniosłość Katarzyna II i Mikołaj, kiedy oszczędzając do czasu obrządek łaciński, z całą zaciętością i wściekłością mongolskiej natury tępiłi od razu Unię; odgadli i teraz Rosyianie, gdy wszystkich dokładają starań, aby Bułgarów utrzymać przy byzantckiej wierze. Bo Unia w Bułgarii, to mur nieprzebyty, który Rosyja rozgradza od Stambułu, to rozszerzone aż po Dunaj Bałkany. Przykład to dla innych ludności słowiańskich i utorowana to aż do Azji droga dla łacińskiej zachodniej cywilizacji. — I nie dla samej zewnętrznej tylko polityki Rosyji, ale i dla wewnętrznego jej składu i organizmu, ożywienie Unii w Bułgarii jest dziełem groźnym, rozczyniaczkiem. Któż kiedy sprawdził liczbę Rozkolicznych w Rosyji? Jedni mówią, że ich jest milionów dwanaście, drudzy, że osmnaście, a jeszcze inni utrzymują, że za nadaniem wolności chłopom, wszystkie muzyki przejdą do tego Rozkolu, w którego oczach Car jest « antychrystem » i o którym Moskale sami wyznali (*) że w czasie wojny krymskiej, gotów był sprzymierzyć się z kaźdym politycznym nieprzyjacielem prawosławia. Otóż Rozkol opiera się na tej samej zasadzie co Kościół łaciński i Unia: to jest na zasadzie rozdzielienia władzy świeckiej i duchownej. Jakież by to więc pole się otwierało dla odnowionej w Bułgarii Unii, i jakież by to ją plon bogaty czekał wśród tych Rozkolicznych, którzy już teraz większe nierównie ukazują uszanowanie dla księdza nawet łacińskiego niż dla schyzmatyckiego popa; który już teraz (wiedzą o tem dobrze obywatele prowincyj zabranych, na których gruncie mieszkają starowiercy), ilekroć spotkają rzymskiego kapłana, odkrywają przed nim głowę i całują go w ręce, bo to kapłan — mówią — wprawdzie nie zupełnie prawowity, ale przynajmniej sługa Boży nie rządowy, nie urzędnik żaden ani policyjny agent!... Zwracaliśmy już na to swego czasu uwagę, i widzimy się spowodowani w obszerniejszym jeszcze kiedyś do tego wrócić wywodzić, że my Polacy tak zupełnie niepotrzebnie jak nierozważnie poślubiamy czasami wstręt Bossyau do tych rozlicznych sekt religijnych, które rozdierają łono Caratu; że równie łatwowiernie jak lekkomyślnie wpośród nas samych i przed cudzoziemcami ohydząmy nieraz Rozkol, wszystkie przyjmując szerczą potwarzę, jakie nań miotać podoba się Moskałom. W tym Rozkole tli myśl wielka, sprawiedliwa, żywotna, myśl zasadnicza całej cywilizacji zachodniej: myśl niezależności władzy duchownej od świeckiej; w tym Rozkole jest zaród śmierci dla moskiewskiego potworu, zaród potężnego przymierza dla Polski przeciwko wspólnemu ciemiężycielowi dusz i ciał, a rzeczniczką i pełnomocnikiem takiego przymierza może tylko być Kościół Unicki...

Tak w widokach jej na zewnątrz, jak w wewnętrznym jej układzie i organizmie, dzieło rozpoczęte nad Dunajem jest groźnym dla Rosyji; a podobnie tak w widokach jej na zewnątrz, jak w wewnętrznym jej układzie i organizmie, obiecuje ono natomiast Polsce wielkie, nieprzebrane korzyści. Wszyscy przecież czujemy potrzebę i niezmierną wartość ocalenia resztek unickiej ludności wewnątrz naszego kraju przed naciskającą i dławiącą schyzmą; wszyscy przecież pełni jesteśmy niepokoju i trwogi o los tych szczątków naszej wiekowej Brzeskiej budowy, których jeszcze nie zdruzgotala ręka Siemaszków, i w proch obróciwszy i krwią zalawszy nie zamieniła w schyzmatyckie błoto. Jakież pokrzepienie, jakąż otuchę do wytrwania, jakąż siłę do oporu by znalazły te biedne szczątki w ożywieniu Unii wśród Bułgarów! Wszelka wiara traci siłę odporną skoro traci siłę apostołską, a zjedną odzyskuje zarazem i drugą: Kościół Unicki, podbijając nowe ziemie, wyrobi w sobie potęgę do odzyskania

(*) *Essai sur le Rascol*, Paris, 1850. — *Wiadomości Polskie*, 10 i 23 kwietnia 1850.

ziem dawnych, nawpół utraconych. Dzielimy także przekonanie, że ożywienie Unii najskuteczniej się również przyczyni do zlutowania wrażliwych ogniw, które od wieków i na wieki nas łączą z drogą i świętą Rusią. Bo mim o wszelkich nam czynionych zarzutów, nie możemy dotąd rozstać się z przeświadczeniem, że ta tak bolesna i przez Moskali z szatańskim cynizmem eksploatowana kwestya ruska, która słusznie wielu spośród nas niepokoi, zaprzęta i zapala, nie jest jednak kwestya filologii, archeologii i etnologii, ale jest kwestya historyi i cywilizacji, a więc przedewszystkiem kwestya religijnej wolności.

Powiedzieliśmy, że obecny ruch bułgarski jest w polsłannictwie Polski, że jest w jej interesie; mamyż jeszcze dodać, że węższi jest także i dziełem Polaków?... Nie chcemy własnej tu zasięgać pamięci i wywozidi na jaw faktów, które jeszcze domagają się cienia. Pozwolimy sobie wogóle tylko, o polskich usiłowaniach na Wschodzie, przytoczyć dorywcze wprawdzie, ale niezawodnie bezstronne zdania cudzoziemców, co rzeczym zblizka się przypatrywali lub głębiej je poznać umieli. Dypłomata francuzki, pełen bystrości i dowcipu, który z poręki swego rządu, kilkakrotne i kilkoletnie pełnił misyje na Wschodzie, zwrócił może pierwszy, przed rokiem, uwagę większej publiczności na ciche prace polskie za Bałkanem. «Emile» gracya polska, — powiada p. Emile Poujade w dziele *Chretiens et Turcs*, które tak wielkiego doznało powodzenia — bardzo skrzętnie pracowała nad tureckimi Słowianami, w czasowym interesie Porty przeciwko rossyjskiemu, jak to nazywała, bałwochwalstwu. Praca ta największy przynosi zaszczyt gorliwości i poświęceniu polskich agentów; w rozbudzeniu wśród Serbów, Bośniaków, Bułgarów, narodowych aspiracji i oderwaniu ich od rossyjskiego panslawizmu, Polacy złożyli dowody niemałej zabiegliwości i talentu. Skutki tej polskiej propagandy widoczne są teraz wzdłuż i w szerz całej Turcyi europejskiej... » Publicysta pierwszego rządu, który zawikłał na Wschodzie oddawna czujnym śledzi okiem i niejedną wymowną im poświęcił stronicę, a którego o zbytnią dla nas zyczliwość nie łatwo kto posądzić zechce, nie mógł się jednak wstrzymać od oddania szczerzego hołdu myśli polskiej, gdy o nią potracił nad Bosforem. «Siła moralna — zawołał, temu rok, p. St. Marc Girardin w *Debatach* (z d. 20 grudnia) — siła moralna jest przyczyną odżywczej agitacji w prowincjach słowiańskich tureckiego państwa. Czémże są, w rzeczy samej, ci polscy wygnańcy, czémże innem jeśli nie poufnikami i czynnikami wielkiej siły moralnej, o której siła materialna sobie pochlebia, że ją skruszyła? Duch polski, zawsze żywo, aczkolwiek ojczyzna jego zda się być umarłą, tworzy na Wschodzie Słowian wolnych, których sypuje naprzeciw Rossyi, gotuje wrogów na przyszłość przeciwko swym wrogom z przeszłości. A wolnych tych Słowian, duch polski wydobywa z wolna z pod jarzma tureckiego, z góry druzgocąc przygotowane na nich jarzmo rossyjskie. I patrzcie, jaka szlachetna to wyższość siły moralnej nad materialną! Siła materialna daje się do wszystkiego użyć, do złego zarówno jak do dobrego: ona nie ma sumienia. Siła moralna dobru tylko służyć może. Turcyja wzywa w pomoc Polaków przeciwko wspólnemu wrogowi rossyjskiemu; duch polski wstępuje w szranki, w których z sobą waleczą dwa despotyzmy: ale nie daje on zwycięstwa ni jednemu ni drugiemu; służy on wolności i narodowości, dwom dobrym sprawom, a zwycięstwo zapewnia on swobodzie Słowian i odrodzeniu chrześcijańskiego Wschodu!... » Wreszcie, w rozprawie, którą znany już naszym czytelnikom szlachetny ks. Lescoeur poświęcił świeżo ruchowi bułgarskiemu (*Correspondant*, 25 grudnia) czytamy następujące słowa: «Dziwny to wymiar sprawiedliwości! Opatrzność obraca teraz przeciwko i na szkodę Rossyi, same nawet jej tryumfy z przeszłości, same jej najprawdopodobniejsze a w tym rozumieniu i najbardziej uprawnione nadzieje! Bo w rzeczy samej, cóż stanowiło najwyższy tryumf Rossyi w tym XIX wieku, cóż stanowiło ulu-

» bione i serdeczne dzieło Mikołaja? Oto, absorbująca polityczna całość dawnej Polski, przez zupełne acz nieprzyznawane usunięcie stypulacji wiedeńskich, na korzyść panslawizmu; absorbująca religijna kilku milionów Polaków, gwałtem oderwanych od katolickiej jedności, na korzyść schizmy. A tymczasem patrzcie, jak ta schizma protegowana, podbechtywana, rzekłbym galwanizowana przez Rossyja w prowincjach tureckich, naraz się wstrząsa i zachwiewa. Wydarłszy jedności katolickiej, za pomocą środków okrutnych, których nie masz gdzieindziej przykłady w nowszych czasach, kilka milionów unickich Rusinów, by ich nominalnie uczynić schyzmatykami, Rossyja zmuszona jest teraz spoglądać na szczerze katolickie nawrócenie się kilku milionów Słowian, których już uważała za zupełnie sobie oddanych i pozyskanych; musi spoglądać na tryumf Francyi z tamtej strony Dunaju! Francya, zawsze liberalna i katolicka na Wschodzie, nie posiada wprawdzie w Bułgaryi żadnego organu, nie sprzyja tam żadnej intrydze, nie żąda niczego, do niczego nie ma roszczenia. A wszakże, nie potrzebując rzec i słówka, widzi ona wszędzie krzątających się agentów, którzy rozrosną i zasiewają tam, na przekór Rossyi, myśli liberalne i katolickie, t. j. myśli francuzkie. Ci agenci, których Francya nie posłała, których nie płaci, których się nawet i nie domyśla: cóż to za jedni? Polacy! Któż ich dostarcza? Rossyja! Kilka tysięcy polskich wygnańców, czcigodne szczątki powstania z r. 1830; biedni inwalidzi z wojny węgierskiej; odstawni ochotnicy z tej dywizyi polskiej, która się utworzyła na Wschodzie podczas wojny krymskiej: oto zastęp agentów wolności i wiary wśród Słowian tureckich; ci to ludzie bez chleba, po większej części i bez wykształcenia, żyjący z własnej pracy lub z miłosierdzia bułgarskiego ziemianina, wstępują pod najuboższe strzechy, by tam zwiastować odrodzenie, by w najczarniejszych przedstawić kolorach jarzmo rossyjskie, nad które sami przenieśli wszystkie gorycze wygnania, wszystkie srogości ubóstwa: oni to przygotowują tryumf religijnej i politycznej autonomii Bułgarów...

Ciche usiłowania polskie na Wschodzie więcej zyskały uznania u cudzoziemców, niż u własnych rodaków; największy zaś hołd im oddała Rossyja, nieustannie i czujnie śledząc tam obrotów wychodźstwa, używając na ich szkodę wszystkich środków, i wszystkich ludzi — nie wyjmując skrytobójców!... Jeśli zresztą, i dość pobieżnie i nieśmiało, dotknęliśmy tej strony emigracyjnych działań, to zaprawdę nie dla rekryminacji a jeszcze mniej dla popisu: chcieliśmy tém tylko dać poznać rodakom, że jak prace te nie od wczora datują, tak też i nie jutro ustaną, a najmniejdaj się zrazić chwilowem niepowodzeniem. Być może, że wśród obecnych, tak nieprzyjaznych okoliczności, wśród mniej lub więcej poważnemi względami nakazanej obojętności państw katolickich, ruch rozpoczęty w Bułgaryi, ulegnie wstrzymaniu, bodaj i cofnieniu... Oby rodacy wówczas z tego nie brali pochopu do zupełnego o Unii zrozpaczenia, i do policzenia jej w poczet spraw niepowrotnie straconych! Oby nie pośpieszyli z tém, z czém nam pośpieszać zawsze tak łatwo, z ironią i szyderstwem dla prac ucziwych i mozołnych, skoro ich skutek nie uwienezył, przedewszystkiem zaś skoro ich nie uświęcił obcy! Oby także, pozwolimy sobie dodać, zechcieli zrozumieć, że prace podobne niemało żądają krzątań, niemało także zasobów; i że właśnie podobnych prac jest także niemało... Niejeden ważny strategiczny punkt w naszych z Moskwą zapasach, jest albo słabo obsadzony, albo zupełnie opuszczony — i to dla braku poparcia, dla braku ludzi, dla braku wreszcie i tych materialnych środków, bez których trudno w ludzkich i choćby najpoświęceńszych robotach. Ofiarność rodaków dla wychodźstwa ogranicza się zwykle i prawie wyłącznie do przedsięwzięć dobroczynnych, naukowych, literackich, których skutki równie są pocieszające jak odrazu i wszystkim widne. Zaprawdę, nie my to będziemy zmniejszali wartość tych zacnych i szlachetnych usiło-

wań; i nie darowalibyśmy sobie tego nigdy, gdybyśmy w czémkolwiek przynieśli uszczerbek zakładom, w których sami albo wielką znajdujemy korzyść, albo skromny, lecz szczerzy bierzemy udział. Ale niechaj nam jednak wolno będzie zwrócić uwagę, że przedsięwzięcia dobroczynne, naukowe, literackie nie są przecież ani jedynem, ani nawet głównem zadaniem tułaczego posłannictwa. Obok tego wszystkiego, powiedzmy śmiało, nad to wszystko i przedewszystkiem jest służba polityczna, służba interesów polskiej wśród obcych i przed obcymi, służba nieodzowna acz niepokaźna, niepłonna acz nieraz bez plonu, i która ma prawo dopominać się o poparcie i zasilki; jeden z naszych wielkopolskich korespondentów pisał nam, temu niedawno, że narody pobite, podobnie jak niepodległe, mają swe tajemnice stanu: my dodamy, że mają one także i swoje zagraniczną politykę, którą wspierać i zasiląć powinni ci, co ofiary składać zwykli na ołtarzu ojczyzny.

Z trzech zaborów Polski otrzymujemy następujące listy:

Kraków 30 listopada. «Wczoraj, jako w trzydziestą rocznicę ostatniej wojny o niepodległość, kilka tysięcy ludzi różnego stanu i wieku zebrało się o 11 z rana w kościele Panny Maryi na mszą świętą. Po ukończeniu nabożeństwa, zaintonowano znaną pieśń «Z dynem pożarów.» Wszyscy padli na kolana, błagając Boga o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem. Widok to był rozrzewniający: owa młodzież, owe dziatki, owi mężowie i ojcowie familij, starcy posiwiali i kobiety, a wszyscy zarówno jednemu połączeni uczuciem i jedną wiarą w przyszłość Ojczyzny!...»

Warszawa 29 listopada. «Od kilku dni kobiety i dzieci zbierały cichaczem składkę na nabożeństwo, mające się odbyć w rocznicę listopadową; a wczoraj wielu odebrało po dwa lub trzy listy wzywające, aby się stawili na jutro, na Lesznie, przed obrazem Matki Boskiej karmelitańskiej. Dziś, obraz jej był oświetlony lampami trójkolorowymi. Było w kościele z tysiąc osób, najwięcej młodzieży i kobiet. Śpiewano pieśni pobożne, a młodzież rozchodząc się, zaintonowała: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Policya aresztowała kilku, ale nie chcąc robić hałasu i zasnąć Cara, umyślnie okazała się nie zbyt czujną...»

Poznań 29 listopada. «Wczoraj całe obywatelstwo zebrało się w Lesznie, aby oddać ostatnią cześć ukochanemu naczelnikowi naszej prowincyi. Dziś piszę do was, w ową trzydziestoletnią rocznicę, dziwiąc się prawie, że tak odległego dożył dnia. Pomimo tych trzydziestu lat, co upłynęły, czemuż epoka ta jest nam zawsze tak obecną, tak świeżą? W pierwszej młodości mojej, mniejszy nas upływ czasu od wojny Kościuszkowskiej, od rozbitu kraju przedzielał; a jednak mało kto o tém wspominał i każdemu wydawało się to minioną dawną, historyczną przeszłością. Takie było powszechne uczucie, dziwne zaprawdę a dla owego pokolenia niezaszczytne. Co za różnica dzisiaj! Dla tego, pomimo klęsk jakie sprowadziło, uważam powstanie z r. 1830 za zbawienne: jego zwyczajtwa podniosły naszą godność, a cierpienia jakie nastąpiły, obudziły w nas głębsze uczucia i sumienniejsze przekonania; a kiedy jeszcze miłość zaszczepić w siebie zdołamy, to i siłę i przyszłość zapewnimy narodowi...»

KRONIKA.

Constitutionnel z 3, *Opinion nationale* z 5, i *Monde* z 4 grudnia, o głosiły dość szczegółowe sprawozdanie z manifestacyi poważnej, jaka świeżo odbyła się w Ks. Poznańskim, przy oddaniu medalów członkom Kola poselskiego. — *Revue Contemporaine* z 1 b. m. umieścił drugi artykuł hr. Rogiera Raczyńskiego, pod tytułem: Niemcy i Narodo wości. Jeśli przy pierwszym artykule musieliśmy wyrazić żal, że autor, Polak, o Polsce prawie wcale nie wspominał,

to czytając drugi, jeszcze boleśniej byliśmy dotknięci nader niewłaściwem o niej wspomnieniem. Niechaj czytelnik sądzi. «...Tylko Niemcy rossyjscy utrzymują (mówi p. Raczyński), że podział Polski jest arką świętą, której tykać się nie godzi. Jeżeli Polacy i Rosyjanie mają pozostać złączeni (!), to czyż Rosyja, do sprawiedliwych nakłoniona uczuć, nie powinna przedewszystkiem położyć końca oplakanemu rozdarciu, które dzieli jej nowych współobywateli (!!). Nie ulęga wątpliwości, że połączenie tych cząstek rozszarpanych ulagodziłoby najdotkliwsze z obecnych cierpień. Car dopełniłby czynu króla polskiego! Ludność polska nie byłaby już wyzuta z wszelkich praw, nie obchodzono by się z nią, jako z nieprzyjaciółką połowy rodu ludzkiego. Akt, któryby zmusił Rosyjan do zabrania wszystkiego, jeżeli wszystkiego nie chcą utracić, wielkieby zagoił rany...» Cóż powiedzieć o tym ustępie, o tych przypuszczeniach dla duszy polskiej tak wstrętnych, zwłaszcza gdy je polskie wyrażają usta? Pojelibyśmy, gdyby te słowa napisał jakiś Rosyjanin liberalny; nie pojmujemy zgola, że je pisze Polak takiego po ojcu imienia, człowiek uczuć tak szlachetnych i takiej inteligencji!

— Pisze *Dziennik Poznański*: «Ministerjum stanu w Berlinie wypracowało projekt do prawa tyczący się używania języka polskiego w Wielkiem Ks. Poznańskim, który przyszedł do sejnowi przedłożyć zamysła. Lubo właściwie nowego prawa w tym względzie mieszkańcy Wielkiego Ks. Poznańskiego nie potrzebują, ale raczej tylko surowszego przestrzegania tego, co im w akcie dodatkowym kongresu wiedeńskiego i w patencie okupacyjnym z r. 1845 zapewniono: nie będzie jednakże od rzeczy, że Izby pruskie rozpoznają bliżej prawa narodowości polskiej w Wielkiem Ks. Poznańskim służące, i zalecą rządowi, aby zważał, iżby urzędnicy wykonawczy od nich w żadnym przypadku nie odstępowali. Nie zdaje się bowiem być prawdopodobną, ażeby sejm pruski zamyslał zmieniać prawo międzynarodowe i przyrzeczenia przez całą Europę zatwierdzone. Że Polacy w korespondencyach z urzędami krajowemi mogą używać języka ojczystego, przyznały im wszystkie mocarstwa i wyraźnie to Polakom zastrzegł, przystając na piąty podział Polski, jakiego na Kongresie wiedeńskim dokonano. Rzeczą zatem sejmu pruskiego być tylko może, wpłynąć na rząd, ażeby prawo międzynarodowe uszanowano.»

— Korespondent poznański *Czasu*, opisując ucztę wyprawioną dla Kola Polskiego, zamieszcza kilka szczegółów interesujących: «Po zebraniu się biesiadników, weszli gospodarze uczyli, a jeden z nich zawołał: «Panowie! Posłowie polscy wchodzą!» Wszyscy obecni powstałi i śród uroczystej ciszy oddali pokłon idącym parami posłom, których poprzedzali gospodarze. W pierwszym szeregu posłów szedł sędziwy generał Chłapowski z hr. Augustem Cieszkowskim, wiceprezesem Kola sejmowego. Posłowie zasiadli przy osobnym stole, przy którym, prócz nich, tych tylko posadzono, którzy byli członkami szczególnych deputacyj, do tychże posłów wysłanych z W. Księstwa, jako i ziem pruskich. Deputacye te składały się po jednym właścicielu dóbr, jednym duchownym i jednym wieśniaku z każdego powiatu. Jedną z największych zewnętrznych ozdób wielkiej sali biesiadnej były dwie galerie napełnione licznym zastępem dam naszych. JO. ksiądz arcybiskup był zaproszony na tę uroczystość, ale nie przybył.

W tymże liście czytamy, że nazajutrz po tej uroczystości zebrało się, przypadkowym sposobem, jeszcze około 150 osób na obiedzie w Bazarze. Dziewięciu obecnych zabierało tam głos, a najzwyczajniej poruszyła mowa ks. Prusinowskiego, który wnosząc toast jedności, podał za jej warunek, «aby szlachta była jak najszlachetniejszą, duchowni jak najbardziej duchowymi, lud najwięcej ludzkim, co najsiłniejszą będzie podstawą jedności.»

Ostatni kuryer stambulski, z d. 28 listopada, zbyt późno doszedł, abyśmy już w tym numerze mogli umieścić list naszego korespondenta. Ograniczamy się tylko na doniesieniu, że sprawa Unii bułgarskiej, pomimo trudności jej stawianych, postępuje naprzód i ku pomyślnemu zbliża się rozwiązaniu. Bliższe szczegóły podamy w przyszłym tygodniu.

P. Michałewski Wincenty, b. porucznik artylerji, z 12 baterji, zechce dać wiadomość o swym pobycie, w interesie własnym, do p. Czepkowskiego Tomasza, mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Levis, 9.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.